

**Scenariusz prelekcji przed pokazem filmu „Święta wojna”**

Termin wydarzenia: 16 października 2021 roku

Miejsce: Mediateka 800-lecia w Piotrkowie Trybunalskim

Godzina: 11:00

Odbiorcy: dzieci i młodzież w wieku szkolnym oraz dorośli

Zleceniodawca: Piotrkowska Fundacja Talentów

Prelegent: Agnieszka Warchulińska

**Cel prelekcji:**

- wprowadzenie uczestników prelekcji w historię miasta Piotrkowa Trybunalskiego i jego filmowy obraz

- przedstawienie uczestnikom prelekcji wkładu Piotrkowa jako lokacji filmowej w dzieje polskiej i światowej kinematografii

- zapoznanie uczestników prelekcji z podstawowymi pojęciami z zakresu kultury filmowej, filmu jako dziedziny artystycznego wyrazu,

- zapoznanie uczestnikom prelekcji z sylwetkami polskich i zagranicznych twórców filmowych

- zaprezentowanie odbiorcom prelekcji, że Piotrków to miejsce ciekawe, pełne opowieści i kryjące w sobie wiele filmowych tematów

- zaprezentowanie filmowego szlaku Piotrkowa jako trasy turystycznej

- przekonanie uczestników prelekcji, że jako mieszkańcy Piotrkowa mogą być dumni ze swojego miasta, jako jednego z najbardziej filmowych miast w Polsce i w tej części Europy

- pokazanie szerszemu gronu odbiorców, że hasło „Piotrków filmowy” to nie pusty slogan, że za tymi słowami stoi ponad 40 produkcji filmowych, do których plenerów udzielił właśnie Piotrków Trybunalski

**Forma:**

- pogadanka z prezentacją zdjęć

- prezentacja piotrkowskich filmowych lokacji komedii „Święta wojna” z 1965 roku

- dyskusja z uczestnikami prelekcji



Przebieg prelekcji:

**Wstęp**

Zanim Janusz Zaorski w 1988 roku nakręcił słynny „Piłkarski poker” dwadzieścia trzy lata wcześniej Julian Dziedzina zrealizował pierwszą polską, pełnometrażową komedię o futbolu. Zrealizował ją, nie gdzie indziej, tylko w Piotrkowie. **„Święta wojna”** to piąty film w plenerowej karierze Piotrkowa Trybunalskiego i pierwszy z trzech, jakie zrealizowano na piotrkowskiej Starówce w 1965 roku. U Dziedziny trybunalski gród zagrał jedno ze śląskich miasteczek. Na ile była to udana produkcja świadczy fakt, że nawet po ponad pół wieku od premiery, obraz ten wciąż bawi do łez – Ale jakże mogłoby być inaczej skoro przed kamerą zagrała cała plejada gwiazd ówczesnego polskiego kina?

**Część główna – planowany przekaz merytoryczny**

W czym należy upatrywać sukcesu filmu, który od tylu lat wywołuje uśmiech na twarzach widzów? Po pierwsze w scenariuszu, po drugie we wspomnianej obsadzie aktorskiej. „Święta wojna”to lekka i przezabawna opowieść o tym, do czego można posunąć się z miłości do… futbolu. Dwie małomiasteczkowe, śląskie drużyny piłkarskie „Naprzód” i „Sparta” bezustannie ze sobą rywalizują o miano najlepszej. Duch owej rywalizacji udziela się również kibicom. Pomiędzy miastami trwa więc tytułowa święta wojna, w której wszystkie chwyty są dozwolone. Działacze i kibice „Naprzodu” są gotowi zrobić wszystko, by nie dopuścić do przegranej ze znienawidzoną „Spartą”. Kiedy „koperty” nie skutkują, a wyniku meczu nie da się „załatwić” w kawiarni, postanawiają podjąć bardziej niekonwencjonalne metody działania – chcą, by miejscowa piękność, Gabrysia uniemożliwiła najlepszemu zawodnikowi „Sparty”, niejakiemu Grzegorzowi Walczakowi, udział w niedzielnym meczu „o wszystko”. Traf chce, że dziewczyna zakochuje się w swej „ofierze” z wzajemnością…

Decyzja o tym, że szalone potyczki kibiców piłkarskich zostaną nakręcone w Piotrkowie zapadła 9 marca 1965 roku. Wówczas, jak donosiła „Gazeta Ziemi Piotrkowskiej” (1965/11), tego dnia *w* *mieście pojawiła się grupa filmowców pod przewodnictwem reżysera – Juliana Dziedziny, by spenetrować Piotrków od strony filmowej. Filmowcom podobały się fragmenty naszego miasta. Zamierzają oni nakręcić tu dużą część zdjęć plenerowych do nowego polskiego filmu pod tytułem „Święta wojna”. (…) Filmowcy mają zamiar wykorzystać do zdjęć piotrkowski stadion, jeśli oczywiście, odpowiadać on będzie warunkom zawartym w scenariuszu.* Piotrkowskie zdjęcia rozpoczęły się półtora miesiąca później. Licząca ponad 60 osób ekipa filmowa pojawiła się w mieście dokładnie 21 kwietnia 1965 roku, tuż po zakończeniu zdjęć w łódzkim atelier. Filmowcy spędzili w trybunalskim grodzie kilkanaście dni, wprowadzając przy okazji nieco ożywienia w piotrkowską codzienność. Z jednej strony, jak skrupulatnie informowali dziennikarze, twórcy „*Świętej wojny” (…) zjednali sobie* *sporo sympatii,* z drugiej *stworzyli też i trochę zamieszania.* Najwięcej pracy przysporzyli jednak władzom miasta. Po pierwsze piotrkowscy włodarze musieli znaleźć i zapewnić licznej ekipie filmowej odpowiednie miejsca noclegowe, co nie było zbyt proste bowiem wtedy w mieście funkcjonował tylko jeden hotel – Centralny (przy ulicy Słowackiego 7). Po drugie *trzeba było przyciąć odpowiednio drzewa w miejscach*, gdzie miały być kręcone zdjęcia, czyli na placach Niepodległości i Kościuszki.



Warto zaznaczyć, iż po komedii „Ewa chce spać” i dramacie „Echo” film o futbolowym szaleństwie pomiędzy sympatykami małomiasteczkowych drużyn, był trzecią produkcją realizowaną w Piotrkowie, która odkrywała przed widzami nocne uroki miasta. Pod osłoną nocy Julian Dziedzina zrealizował między innymi scenę pierwszej randki Grzesia i Gabrysi, która miała miejsce u zbiegu ulicy Farnej z placem Czarnieckiego, czy kadry ze spotkania spiskowców, prezesa Kożuszka i Henia z Gabrysią, u podnóża staromiejskich kamiennych schodków przy placu Niepodległości.

Bez wątpienia jednak najbardziej dynamiczną i zwariowaną sekwencją filmową, jaka na potrzeby tej komedii powstała w Piotrkowie, był wielki pościg ulicami Starego Miasta. Co ciekawe ta scena była ulubioną i najbardziej chwaloną przez krytykę. Pościg milicji za porywaczami króla strzelców, prawie w całości zrealizowany na ulicach Piotrkowa, może jednak oglądających wprowadzać w wielki błąd. Zwłaszcza tych, którzy nie znają topografii miasta. Każdy, kto spróbowałby ruszyć śladem filmowych bohaterów, już po kilku sekundach zorientowałby się, że jest to niemożliwe. Zaprezentowany na ekranie układ ulic nijak się ma do rzeczywistości. Rozpędzony milicyjny łazik z sierżantem Pikułą i porucznikiem Sucharkiem goni uciekającą, białą wołgę z Walczakiem, Kotyrbą i sztygarem Szymonem, a na ekranie w równie zawrotnym tempie migają ulice: Farna, plac Czarnieckiego, Rynek, Sieradzka, plac Kościuszki i Narutowicza, a następnie ponownie widz trafia na Rynek i Grodzką. No cóż, tak działa magia kina…

W „Świętej wojnie” Juliana Dziedziny, jak już wspomniano, zagrała cała plejada polskiego kina lat 60., sami najlepsi, dziś już legendarne nazwiska. Na planie w Piotrkowie pojawił się m.in. **Roman Kłosowski** (ur. 1929). Dla aktora była to druga wizyta w Piotrkowie. Wszak osiem lat wcześniej znalazł się w obsadzie realizowanej nad Strawą komedii „Ewa chce spać”. U Dziedziny Kłosowski zagrał Henia, kibica oddanego bez reszty drużynie „Naprzodu”. Aktor z sentymentem wspominał pracę na planie filmu Juliana Dziedziny: – Po „Ewa chce spać”, „Święta wojna” to kolejna świetna polska komedia. O ile w „Ewie...” grałem z Basią Kwiatkowską, o tyle w „Świętej wojnie” z Elą Czyżewską, a druga amantką była Janina Brońska. W „Świętej wojnie” po raz pierwszy zetknąłem się też z Andrzejem Kopiczyńskim. Później nasze drogi zeszły się w „Czterdziestolatku”. (...) Te filmy to bardzo udany i miły okres w moim życiu.

Parę głównych bohaterów, zagrali wspomniani **Elżbieta Czyżewska** i **Andrzej Kopiczyński**. **Czyżewska** (1938-2010) była wówczas niekwestionowaną gwiazdą polskiego ekranu. W latach 60. wystąpiła w rekordowej liczbie 27 filmów. Przez krytykę i publiczność nazywana „Cybulskim w spódnicy” oraz „polską Marylin Monroe” zachwycała urodą, zmysłowością i spojrzeniem wielkich, zawsze zdziwionych oczu. Nie inaczej było i w „Świętej wojnie”. Tu zagrała Gabrysię, miejscową piękność, zaangażowaną przez kibiców klubu „Naprzód” do zawrócenia w głowie królowi strzelców drużyny „Sparty”. Warto jeszcze wspomnieć, iż dla Czyżewskiej rola Gabrysi była jedną z ostatnich filmowych kreacji. Po tym, jak poślubiła amerykańskiego publicystę Davida Halberstama, który przez rząd Gomułki został uznany za persona non grata, aktorka udała się na emigrację do Stanów Zjednoczonych.



Czyżewskiej na planie u Dziedziny partnerował **Andrzej Kopiczyński** (1934-2016).Zagrał Grzesia Walczaka. Większości Polaków aktor jest znany jako odtwórca roli inżyniera Karwowicza ze słynnego serialu z lat 70. „Czterdziestolatek”*.* „Święta wojna”była dla Kopiczyńskiego szóstym filmem w karierze.

Z kolei jednego z najbardziej zaangażowanych kibiców klubu „Naprzód”, Kotyrbę, zagrał znakomity aktor komediowy i kabaretowy **Mieczysław Czechowicz** (1930-1991). Większości Polaków kojarzący się z Misiem Uszatkiem z telewizyjnej „Dobranocki” oraz rolą profesora, badającego zawartość cukru w cukrze, w komedii Stanisława Barei „Poszukiwany, poszukiwana” (1972). Biorąc pod uwagę fakt, że kreowana przez aktora postać była, obok bohatera granego przez Romana Kłosowskiego, siłą sprawczą wszystkich zwariowanych sytuacji w filmie, trudno uwierzyć, że „Święta wojna” była dla Czechowicza dopiero trzecią filmową komedią w karierze.

Dopełnieniem duetu Kłosowski-Czechowicz był **Bolesław Płotnicki** (1913-1988). Aktor wcielił się w rolę sztygara Szymona.

Na ekranie w rolach drugoplanowych pojawiają się również inni, wspaniali aktorzy, późniejsze legendy polskiego kina, są to między innymi: **Zdzisław** **Maklakiewicz** (1927-1977)**, Jacek Fedorowicz** (ur. 1937), **Krystyna Feldman** (1916-2007) czy **Marian Łącz** (1921-1984), o którym mawiano, iż był najlepszym aktorem wśród sportowców i najlepszym sportowcem wśród aktorów, zawodnik ŁKS i reprezentant Polski.

Przysłowiową wisienką na torcie był udział w „Świętej wojnie” **Jana Ciszewskiego** (1930-1982), już wówczas owianego legendą, niezapomnianego komentatora sportowego. Na wielkim ekranie zagrał on samego siebie, a komentował, jak łatwo się domyślić mecz między drużynami „Naprzód” i „Sparta”.

**Zakończenie**

„Święta wojna”, choć przez krytyków została określona mianem filmu klasy B, będącym raczej zażaleniem kibiców na zachowanie sportowych działaczy niźli piętnującym takowe, cieszyła się ogromnym powodzeniem wśród publiczności. Obok „Boksera” (1966) i „Czekam w Monte Carlo” (1969) zaliczana jest do tzw. sportowych filmów reżysera **Juliana Dziedziny** (1930-2007). Należy jeszcze podkreślić, iż „Święta wojna” była pierwszym w rodzimej kinematografii filmem, który dotyczył futbolu, a zwłaszcza polskiej ligi, która w owym czasie dostarczała emocji nie mniejszych niż dzisiejsze występy polskiej kadry narodowej. Ponadto, jak zauważył na łamach „Kina” (1966/1) Bogdan Drozdowski był to także pierwszy polski film o kibicach sportowych, *(...) namiętnych, nałogowych kibicach, liczących swój czas od meczu do meczu, od wygranej do wygranej; film o lokalnych patriotach, posuniętych w swym patriotyzmie nawet do fanatyzmu*. Dziedzinie udało się stworzyć dzieło iście rozrywkowe. Produkcję chwalono przede wszystkim, jak podkreślali wszyscy recenzenci, za sprawną realizację, szybką akcję i dużą dawkę zabawnych sytuacji, dowcip i kulturę. *Film jest zgrabnie skonstruowany, ma wartką akcję, sporo gagów i innych niezbędnych, a przepisanych receptą, elementów utworu rozrywkowego –* pisał na łamach „Filmu” Stanisław Janicki. Niemniej komedięganiono za zbyt dużo



życzliwości. Recenzenci pisali: *w Świętej wojnie jest nieco za dużo sympatii i życzliwości dla obrzydliwego procederu uprawianego u nas dosyć powszechnie i równie powszechnie tolerowanego* oraz *zbyt dobrotliwa i nieśmiała to satyra. Nieśmiałość w deformowaniu środowiska, unikanie sytuacji zbyt drastycznych, gwałtownych perypetii i point. (...) Po prostu zabrakło w tej komedii (…) mocnego uderzenia, konstrukcji bardziej szokującej i nieoczekiwanej.* Recenzenci nie kryli też obaw, że najlepiej na komedii bawią się ci, których film sportretował. *Po wyjściu z kina - z minami niewiniątek - powiedzą: no proszę, jacy jesteśmy sympatyczni i w gruncie rzeczy nieszkodliwi.* Ostatecznie jednak ta komedia „dobrotliwie satyryczna”, choć nie formułuje ostro zagadnienia sprawy moralności sportowej i kombinowania wygranych poza boiskiem, to jednak *(...) bardzo celnie wskazuje wszystkie etapy brzydkiej zabawy przed meczem, mającej przesądzić o jego wyniku.* I jak przystało na komedię nie brakuje jej morału, podanego widzowi w sposób oczywiście jak najbardziej rozrywkowy. Owa pointa, sens filmu, do którego zmierza cała misternie zbudowana intryga to wypowiedziane w ostatniej scenie komediisłowa starej sztygarowej: *a może byście się tak grać nauczyli?* W ten sposób wszystko, co do tej pory na ekranie było śmieszne, staje się jeszcze bardziej śmieszne, i nawet widz „łapie się” na tym, że takiej ewentualności nie brał pod uwagę.

**Podsumowanie**

Dyskusja z uczestnikami prelekcji, odpowiedzi na ich ewentualne pytania.